DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa 5/17 Października 1855 roku. № 275. Jutro S. Łukasza Ap. Ewang.
Wschód słoń. o god. 6 min. 30. — Zachód o g. 5 m. 59.

Z Petersburga, 24 Września (6 Października.)
JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKI KSIĄŻĘ KONSTANTY MIKOŁAJEWICZ, raczył przybyć dnia 8 (20) Września, o godzinie szóstéj rano do Nikołajewa, w pożądanem zdrowiu.

Przez Dyplom CESARSKI z dnia 8go Września, Najmiłościwiéj mianowany został kawalerem orderu św. Stanisława klassy 1éj, z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI jenerał-major *Gogel 1.*

OBSŁUGA ARTYLERYJSKA Nr 4 BASTJONIE.

W Październiku roku zeszłego, po pierwszém silnem bombardowaniu: dano załodze Sabastopolskiéj ogólne zlecenie, by obsługa na baterjach stojące i z ekwipażów floty złożono, zmieniała się we dnie i w nocy dla wypoczynku. Przy głoszeniu tego polecenia niższym stopniom floty, którzy stanowili załogę bastjonu, wszyscy upraszali jednozgodnie, by im pozwolono pozostawać stale przy swych działach, powiadając, iż są gotowi bronić się i umrzeć na swych miejscach.

Wice-admirał Nowosilski, który dowodził 4tą dystancją, wówczas jeszcze doniósł o tém urzędownie, przesyłając jenerał-lejtantowi Moller, który dowodził wojskami w Sebastopolu, następujący raport z daty 24 Października (5 Listopada) 1854 roku za numerem 200.

»Na skutek rozporządzenia JW. Pana, celem dania wypoczynku niższym stopniom ekwipażów floty, którzy dniem i nocą działają na baterji powierzonéj mi dystancji, wyznaczono im zmianę; lecz obsługa wyraziła jednozgodną chęć pozostawania przy swych działach, powiadając, iż jest gotową bronić się i umrzeć na wyznaczonych jéj miejscach.

»O tém mam zaszczyt JW. Panu donieść i upraszać najuniżeniéj, by ten godny pochwały postępek podany został do wiadomości wyższéj władzy.«

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Ukaz Najwyższy o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.

(Ciąg dalszy.)

P. Antoninie z Skierkowskich Markiewicz, wdowie po radcy honorowym Ignacym Markiewiczu, burmistrzu m. Płońska, oraz ich dzieciom: Helenie-Karolinie-Weronice, Rafałowi - Stanisławowi - Djonizemu, Edwardowi-Janowi-Teodorowi, Karolinie-Anieli, Zofji-Dorocie, Onufremu-Józefowi i Ignacemu-Henrykowi, rs. 112 kop. 50. P. Wojciechowi Staszewskiemu, b. burmistrzowi m. Mławy, rs. 360. Wojciechowi Stasiakowskiemu, b. felczerowi m. Częstochowy, rs. 150. P. Ludwice z Noakowskich Nacikowskiéj, wdowie po Janie Nacikowskim, burmistrzu m. Brzezin, rs. 37 k. 50. Wiktorji z Brzyszkowskich Ryszkiewiczowéj, wdowie po Franciszku-Ksawerym Ryszkiewiczu, policjancie przy magistracie miasta Góry, rub. sr. 75. Konradowi-Antoniemu Błaszczyńskiemu, pozostałemu synowi po Józefie Błaszczyńskim, prezydencie m. Siedlec, rs. 46 kop. 87. P. Teresie z Jasińskich Mączyńskiéj, wdowie po Janie Mączyńskim, kontrolerze powiatowym okręgu Kraśnickiego, oraz ich dzieciom: Małgorzacie-Tekli i Bronisławie, rs. 281 kop. 25. Jakóbowi Kulczyńskiemu, b. strażnikowi młodszemu przy domu Badań w Janowie, rs. 64 kop. 80. Juljannie z Czarnockich Wasielewskiéj, wdowie po Jakóbie Wasielewskim, posługaczu kancelarji komisarza policji wykonawczéj cyrkułu 5 i 6 m. Warszawy, rs. 18 k. 75. P. Krystynie - Annie z Jasińskich Burłakowskiéj, wdowie po sekr. guber. Janie Burłakowskim, adjunkcie policji wykonawczéj cyrkułu 9go m. Warszawy, oraz ich dzieciom: Czesławie-Annie, Janowi-Kazimierzowi i Józefie-Zofji, rs. 60. Kassyldzie - Tekli z Naskręckich Witkowskiéj, wdowie po Mateuszu Witkowskim, b. strażniku celno-granicznym, oraz ich dzieciom: Ignacemu-Jakóbowi, Franciszkowi-Florjanowi, Mateuszowi-Michałowi i Marji-Władysławie, rs. 81. Józefowi Swierzbińskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu, a ostatnio podrewizorowi dochodów skarbowych tabacznych, oprócz pensji rs. 108, dodatek w ilości rs. 72. P. Józefowi-Benedyktowi Englert, b. p. o. naczelnika zakładu warzelni soli w Ciechocinku, rs. 1,200. P. Bogumiłowi Grunet, b. nadsztygarowi kopalń rud żelaznych w okr. Wschodnim górnictwa rządowego, rs. 187 kop. 20. Bartłomiejowi Mossur, b. strzelcowi w leśnictwie Olkusz, rs. 24 kop. 63. P. Walentemu Hiżewskiemu, b. podrewizorowi dochodów skarbowych tabacznych w gub. Płockiéj, rs. 135. P. Walentemu Wesołowskiemu, b. zawiadowcy hut cynkowych w oddziale Dąbrowskim górnictwa rządowego, rs. 168 kop. 75. Michałowi Nać, b. strażnikowi celno-granicznemu, rs. 43 kop. 20. P. Piotrowi-Hipolitowi Kosteckiemu, b. lekarzowi górniczemu w Miedzianogórze, rs. 411 kop. 21. *(d. c. n.)*

— Postanowieniem rady administracyjnéj Królestwa z dnia 23 Sierpnia (4 Września) r. b., gmina Czarkowy złożona z realności: Czarkowy, Rzanienowice, Trębaczów, Krzczonów, Stropieszyn i Sokolin, w gub. Radomskiéj pow. Miechowskim okr. Szkalbmierskim, położona, pod względem sądowym od okręgu Szkalbmierskiego odłączona, a do okręgu Stopnickiego tejże gubernji wcieloną została.

Komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych.—Na zasadzie odezwy JW. konsula jeneralnego królewsko-pruskiego z dnia 8 (20) Września r. b., komisja rządowa spraw wewn. i duch. podaje do wiadomości powszechnéj, że rejencja Poznańska z powodu zbliżenia się zarazy bydlęcéj, księgosuszem zwanéj w Królestwie Polskiém istniejącéj, do granic departamentu Poznańskiego, obostrzyła na granicach powiatów: Pleszyńskiego i Odalanowskiego środki ostrożności zaprowadzone w celu niedopuszczeniu do Prus pomienionéj zarazy, a mianowicie postanowiła:

1. Nie przepuszczać wcale przez granicę rzeczonych powiatów bydła rogatego, owiec, trzody chlewnéj, kóz, psów i drobiu, tudzież świeżych skór z bydła rogatego i innych zwierząt, rogów, łoju nieprzetopionego, mięsa, mierzwy, paszy suchéj i używanych sprzętów stajennych wszelkiego rodzaju.

2. Nie przepuszczać także surowéj wełny, skór wysuszonych, sierści i włosów zwierzęcych (wyjąwszy szczecinę) skoro nasuwa się uzasadnione podejrzenie, że takowe przedmioty pochodzą z miejsc dotkniętych zarazą.

Co do surowéj wełny przestrzeganem obok tego być ma:

a) Aby przed jéj wprowadzeniem udowodnionem zostało świadectwem urzędowém, że wełna ta nie pochodzi z miejsca dotkniętego zarazą.

b) Aby po przeładowaniu na granicy wełny opakowanéj w workach lub wańtuchach i po jéj opieczętowaniu pieczęcią właściwego urzędu celnego, wełna ta odstawioną była pod dozorem osoby zaufanéj i do tego przez urząd celny wybranéj, do miejsca swego przeznaczenia. Wszelkie zaś koszta, jakie z powodu tak przeładowania wełny, jako też ustanowienia dozoru wynikają, właściciele obowiązani są przyjąć na siebie.

c) Aby w mowie będąca wełna, za nadejściem do miejsca swojego przeznaczenia przez prowadzącego transport zameldowaną była miejscowéj władzy policyjnéj i dopiero po upływie dni 14tu skoro przewietrzoną zostanie w spichrzu na ten cel przeznaczonym i pod kluczem rządowym będącym, może być właścicielowi do dalszéj dyspozycji oddaną.

3. Dozwolić takim tylko osobom przejście przez granicę, o których z pewnością sądzić można, że nie znajdowały się w miejscu istnienia zarazy, lub tamże nie miały żadnéj z bydłem chorem bezpośredniéj styczności.

Wszystkim zaś innym osobom, które ze swego powołania mogły mieć styczność z bydłem rogatem, jako to handlarzom bydła i skór, rzeźnikom, garbarzom, oprawcom, zabronić przejścia granicy; w razie zaś koniecznéj tego potrzeby, będą obowiązani oddać się poprzednio starannemu oczyszczeniu pod dozorem policyjnym.

4. Niestosujących się do tych przepisów, pociągnąć stosownie do okoliczności do kary pieniężnéj, albo zamknąć w domu aresztu publicznego lub poprawy. — Warszawa dnia 26 Września (8 Października) 1855 r. — Inspektor główny służby zdrowia, radca tajny, R. *Czetyrkin.*

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności otrzymawszy zezwolenie od dyrekcji rządowéj teatrów, na urządzenie trzech muzykalnych poranków w miesiącu Październiku i Listopadzie, już przystąpiło do zajęcia się tym przedmiotem dla wprowadzenia go w wykonanie. Dochód z tych poranków, przeznaczony będzie na ochrony, które rzeczywiście skutkiem drożyzny, znajdują się w zbyt krytycznem położeniu.

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności utrzymywało w miesiącu Wrześniu r. b. w domach instytutowych w średniem przecięciu dziennie: starców i kalek obojéj płci osób 292, których koszt żywienia wynosił rs. 827 k. 38 i pół; sierot obojéj płci 167, a koszt żywienia tychże rs. 422 kop. 92; do siedmiu sal ochrony uczęszczało z przecięcia dziennie 467, dzieci obojéj płci, których utrzymanie kosztowało rs. 172 k. 99 i pół; na obiadach 5cio-groszowemi zwanych, było dziennie 76 osób, z tych na koszt Jaśnie Oświeconego Księcia Namiestnika Królestwa osób 45, sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rs. 150 kop. 14; na zupę rumfordzką uczęszczało dziennie osób 167, a koszt sporządzenia tejże wynosił rs. 103 kop. 98. Ubogim na mieście udzieliło towarzystwo wsparcia następujące: pieniężne stałe od kop. 90 do rs. 1 kop. 50, osobom 52, razem rs. 54 kop. 75; jednorazowy zasiłek po kop. 37 i pół, osobom 199, razem rs. 74 kop. 62 i pół; takiż zasiłek w kwotach od rs. 1 do rs. 6, osobom 14, razem rs. 18. W ogóle zatém żywiono i wsparto osób 1284, a ogólny koszt saméj żywności wynosił rs. 1,677 kop. 42.— W ciągu miesiąca Września r. b. w Warszawskiem towarzystwie dobroczynności zmarli ubodzy: Franciszek Minsberger lat 75, Sylwester Węglewski lat 53, Jan Janiszewski lat 18, — Gertruda Połujanowa lat 87, Barbara Jabłońska lat 75, Ludwika Dawidowska lat 76, Salomońska Anastazja lat 59, Marjanna Brylińska lat 54, i Marjanna Paszkiewicz lat 54 mające.

24 Z góry przepraszam was czytelnicy, że nekrologiem zajmuję uwagę waszą, ale podług mnie, każda postać wyskakująca trochę za obręby zwyczajności, ma prawo do nekrologu jako potrzebna do uzupełnienia fizjonomji miasta. Takich postaci coraz mniéj się jawi u nas, gładzą się ludzie, czasy, stosunki i obyczaje. A jednak teraz jak dawniéj w społeczeństwie potrzebne są takie nierówności, bo na nich zatrzymuje się oko. Umarł Karol Nahke. Karol Nahke był typem jedynym typem, może ostatnim u nas kupca starożytniarza. Szczupły jego sklepik który od bardzo dawnego czasu na Krakowskiem-Przedmieściu sobie założył, wszystkim prawie był znanym w Warszawie. Wszelkie fazy zmian i postępu jakie od tych kilkunastu lat handel u nas doznał, przeszły koło Nahkego niepostrzeżone, nie oglądał się on wcale na nie i miał słuszność, co mu po nich kiedy i tak mu się dobrze wiodło i zaledwie mógł starczyć kuntmanom, bo w ogóle unikał wszelkiéj pomocy, najlepiéj sobie tylko dowierzając. Inni rozszerzali swoje składy, sprowadzali towary z Lipska i Berlina, Paryża i Londynu, urządzali przepyszne wystawy przed sklepami, palili wieczorami zamiast świec lampy zwyczajne, zamiast zwyczajnych słoneczne, zamiast słonecznych karsele, zamiast karselów, jakieś tam kamfinowe i inne wymysły a sklep Nahkego pozostał jakim był, nieodświeżany, nie odnawiany, bez żadnych ozdób, pozłacanych kantorów, lakierowanych posadzek i zbytkownych obić. Sklepik ten zawsze prawie zimą i latem otwarty, zawierał wszystko o czem tylko pomyślić było można. Był to prawdziwy skład Europejski, a ci którzy w ostatnich czasach zakładali po zachodnich stolicach olbrzymie składy podobnegoż nazwiska, mieli już w Nahkim swojego protoplastę, z tą tylko różnicą, że na co tamtym cały ogromny gmach służył, to się u Nahkego w jednéj małéj stancyjce zawierało. Od najcenniejszych przedmiotów do kilku groszowych sprawunków, wszystko ta znaleść było można. Nahke był jubilerem, kupcem galanteryjnym, tokarzem, hafciarzem, introligatorem, ramiarzem, fabrykantem zabawek, przyjmował w potrzebie obstalunki krawieckie i damskie tualetowe, wszelkie reperacje, słowem co kto pomyśli.

A wszelkie towary w jego sklepie były już używane, odkupione od kogoś, można było przytem robić u niego różne zamiany, bo on niczem nie gardził. najbardziéj zepsuty i połamany przedmiot, w jego rę-

kach po kilku dniach nabierał wartości. Sklepik jego był ciemny i szczupły, tak że zaledwie cztery osoby mogły się w nim zmieścić, ale co też tam nagromadzonych było rzeczy! Zegary, pająki, zwierzęta wypchane, bronzi złoto, djamenty i szkło, porcelana sewrska i gliniane garnuszki, bregietowskie i angielskie zegarkowe arcydzieła, obok złotowych zegarków dla zabawy dzieci.

Kiedy się stłukł jaki wazon, kiedy się zrobiła niewczesna dziura w świeżéj materjalnéj sukni, albo rozdarła się bruxelska koronka, kiedy drogi kamień wypadł z oprawy, kiedy w jakiem arcydziełku rzeźby albo snycerstwa co się odłamało, poszkodowany zdążał do Nahkego, a on na wszystko znajdował sposób. A przynoszono do niego na sprzedaż rozmaite przedmioty i on wszystko prawie kupował. I najwyborniejszym był taksatorem, każdy przedmiot od pierwszego rzutu oka ocenił i oznaczał jego wartość, a nigdy się nie mylił. Ten człowiek miał żelazne siły.— Całemi dniami przestał za swoim kantorem, nigdy prawie nie siadając, bo sklepik jego nigdy nie był pustym.

Ileż to tajemnic warszawskich Nahke zbadał i zachował przy sobie, ileż razy odchylił płaszcz pozornéj zamożności, która przychodziła zbywać do niego drogocenne przedmioty, ile herbów i cyfr zatarł na srebrze i złocie, zliczyć by nie podobna. U Nahkego nieraz kupowano piękne podarunki, które figurowały potem jako przedmioty u najmodniejszych kupców nabyte, on na jakiebądź zapytanie nigdy nie odpowiadał nie ma, bo czegobądź byś zażądał, wszystko się u niego znalazło. Olbrzymi zebrawszy majątek najmniejszéj zmiany nie zaprowadzał ani w sposobie życia, ani w sposobie urządzenia handlu, był on konserwatystą z przekonania. A jakie bogactwa w tym handlu się znajdują, to sam nieboszczyk chyba wiedział.

Na kilka miesięcy przed śmiercią byłem odebrać u niego nosigrosz, któren miał w reperacji, za co się należało dziesięć groszy!!! bo Nahke najmniejszym zyskiem nie pogardzał. Zastałem go rosprawiającego się z trzema jakiemiś panami, tłumaczącego się jednemu dla czego jego kołnierz mundurowy nie wyhaftowany jeszcze, wybierającego drugiemu kolczyki djamentowe na prezent ślubny, i kupującego u trzeciego drogocenny obraz.

A przy tem wszystkiem nie tracił czasu i nawlekał na sznurek jakiś zbiór srebrnych starych i poczerniałych obrączek,

— Co to jest? — zapytałem go.

— To wszystko są pierścionki ślubne — odpowiedział mi— kupowałem je w różnych terminach od lat kilkunastu, to też pan widzisz że wielką ich ilość uzbierałem sobie.

— A na co się panu zda, to chyba przetopić?

— A właśnie że nie, szkoda kollekcji. To są wszystko pierścionki biednych wyrobników i służących, to historja wielkiéj części ludności Warszawy od lat kilkunastu. Mam ja i złote i większy ich zbiór jeszcze, a jakie na wielu z nich ciekawe napisy! Oprócz dat różne godła wierności małżeńskiéj, imiona i nazwiska, a wszystko to przeszło do mnie i połączyło się tak niesfornie jedno z drugiém. Jedni pomarli i zapomnieni, drudzy umierali z głodu i zapomnieli, a godło wierności małżeńskiéj sprzedało się jako stary niepotrzebny grat. A wiele to płaczu człowiek się przy tém napatrzał, a wiele skarg i narzekań się nasłyszał! Ale z czasem można się z tém wszystkiém oswoić. Wszystko panie na tym świecie redukuje się na ruble.

I to mówiąc pobrząknął pieniędzmi w kantorze.

Biedak nie wiedział że tak prędko jego własne nazwisko zostanie już tylko pamiątką, a to na co wszystko jak sam powiadał w życiu się, redukuje nie wybawi go od smutnéj konieczności.

— Księgarnia i skład nut muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiéj nr 460, otrzymała następujące nowości literackie: „O częstéj komunji," Rzym, 1855, rs. 1 kop. 20. Pruszakowéj, „Elżbieta Drużbacka," powieść, kop. 90. Wodzińskiego, „Kazania świętalne," rs. 1 kop. 80. „Przegląd dziejów literatury powszechnéj," Lucjana Siemińskiego, tom 1, rs. 3 kop. 60. Matecki T. Dr. „Słownictwo chemiczne polskie," rs. 1. „Ośm obrazów świętych pańskich," znajdujących się w kościele katedralnym przy zamku królewskim w Krakowie, serja druga, z prenumeratą na serje trzecią, rs. 1 kop. 65. „Żywoty świętych," przez przyjaciela dzieci, tomik 1, zawierający życie św. Wita, kop. 30. „Przepisy praktyczne o hodowaniu ryb," przez Coste, tłomaczenie z francuzkiego, kop. 30. „Seraing i jego zakłady," opisał i notami dopełnił Piotr Krzymiński, kop. 50.

— Umieszczono już do sprzedania po wszystkich księgarniach i składach wyszłe nowe dziełko dla dzieci z drukarni Ginsa, p. t. „Książeczka dla Stefcia" z piękną ryciną, przez Stanisława Jachowicza. Zawiera w sobie: 44 powiastek proza, 5 bajeczek do pojęcia dziecinnego stosownych, 4 rozmówek wierszem, które posłużyć mogą jako dramatyczne deklamacyjki. Mała komedyjka na uroczystość imienin i krótkie dwu-wierszyki, zawierające treściwie ważne przestrogi. Cena katalogowa pół-rubla, biorącym większemi partjami odstępuje się za kop. 30. Dostać można tego dziełka u p. Krupeckiego przy ulicy Krak.-Przed, obok Kopernika. Skład główny u p. Friedleina. Wkrótce wyjdą tegoż autora nowe śpiewy dla dzieci z melodjami. Cena prenumeraty pół-rubla. Prenumeratowie odbiorą przy końcu Grudnia. Cena potém znacznie podwyższoną zostanie. Dołączone będą podług żądania śpiewy betleemskie i dramacik liryczny p. t. „Jasełka." Prenumerować jeszcze można do Grudnia u pp. Friedleina, Krupeckiego i u autora przy ulicy Chłodnéj nr 932 w domu Liszewskiego na dole na lewéj ręce. Exemplarze prenumeratorowie tam odbiorą gdzie prenumerowali.

— Z upodobaniem przyjęta w prędkim stylu „Schnell-post" polka, skomponowana na fortepian przez Jana Strauss, wyszła nakładem litografji J. Müller przy ulicy Senatorskiéj nr 467b wprost OO. Reformatów. Jest do nabycia w składach muzycznych w Warszawie, i w litografji tejże, na prowincji zaś: u Artza w Lublinie i u Orgelbranda w Wilnie. Cena kop. 22 i pół.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 11 Października. Wspomnieliśmy wczoraj o dążnościach do pokoju objawiających się w odcieniu torysów, pod dowództwem p. Disraeli, powołując się na artykuł tygodnika *The Press*, będącego jak wiadomo organem tego stronnictwa. Ponieważ te dążności mogą stać się bardzo ważnemi dla niedalekich wypadków, zamieszczamy tu główny ustęp tego artykułu:

Czy cel nasz ma być odtąd głównie zwrócony na otrzymanie pokoju, mówi *The Press*, dla obronienia Turcji, czy też do prowadzenia wojny dla zniszczenia Rossji? Czy cel nasz ma być konserwatywny czy detruktywny? Czy chcemy utrzymać polityczną równowagę Europy, czy też w występnéj lekkomyślności i zuchwałem zaślepieniu na następstwa, zwalić ją w gruzy? Dopóki walczyliśmy o pewny i wyraźnie ogłoszony cel, o bezpieczeństwo potęgi ottomańskiéj, dopóty mogliśmy spodziewać się że każde zwycięztwo przysunie nas bliżéj do tego celu. Ale jeśli stracilimy ten cel z oczu, to możemy być pewnemi, że każdy krok naprzód nie przybliża nas do pokoju, ale owszem coraz bardziéj od niego oddala.«

— Nowa koalicja między częścią torysów i peelistów, daje powód dziennikowi *Daily News* do długiego artykułu rozumowanego, z którego następujące ustępy wyjmujemy:

»Jakkolwiek płodnym być może w fantastyczne kombinacje jenjusz pana Disraeli, zdaje nam się jednak że pomysł osadzenia panów Disraeli, Gladstone i Bright, jakby trzech króli na jednym tronie, jest zanadto śmiały. Pan Gladstone, człowiek wielomówny, winien jest cały wpływ jaki posiada, temu jednemu że był uczniem Roberta Peel. Disraeli zjednał sobie ucho Izby gmin i przywództwo protekcjonistów, przez swoje ataki przeciw owemu właśnie mężowi stanu. Z jakiem czołem mógłby były kanclerz skarbu, którego wielu dla tego tylko wspierało, że wierzyło w jego szczerą przychylność dla sir Roberta Peel, wystąpić teraz przed oblicze narodu, jako kolega tego drugiego ex-kanclerza skarbu, który nie gardząc nawet najniższemi środkami, przez długie lata prześladował sir Roberta, z zaciętością niesłychaną prawie w naszych rocznikach parlamentowych. Co do p. Bright, jego przystąpienie do téj koalicji uczyniłoby go jednym z tych ludzi, którzy przez przesadne usiłowanie okazania się konsekwentnemi, stają się niekonsekwentnemi. Jedynym punktem wspólności między p. Bright i pojednanemi naczelnikami konserwatystów, byłoby życzenie sklecenia wspólnie pokoju. Przystępując do tego dzieła z panami Disraeli i Gladstone, w niewłaściwéj porze, p. Bright łączyłby się z oligarchją przeciw woli przez większość objawionéj. P. Bright oświadczył, że główną zasadą rządu konstytucyjnego jest, żeby każda mniejszość poprzestawała na działalności missyjnéj, dopóki przez rozsądne dowody i przekonanie nie dojdzie do większości. Łącząc się zatem z mniejszością dla tyranizowania większości za pomocą zepsutego parlamentu, p. Bright postąpiłby przeciw własnym zasadom. Dla tego sądzimy że całą historję mniemanéj koalicji między pp. Disraeli. Gladstone i Bright, możemy między czyste bajki policzyć.«

Ton tego artykułu (czyni uwagę *Neue Pr. Zeitung*) jest uderzającym dowodem twierdzenia, że lewa strona obawia się silniejszego związku konserwatystów i wzmocnienia ich działalności, ponieważ właśnie *zgoda* stanowi siłę, według maxymy niejednokrotnie doświadczeniem stronnictw stwierdzonéj. (*N. Pr. Ztg*)

— Książe Cambridge przybył we wtorek zrana do Liverpoolu, dla zwidzenia tego miasta. Poczyniono tam wielkie przygotowania na jego przyjęcie i dzień ten obchodzony był jak wielka uroczystość. Giełda i targ zbożowy próżnowały i wszystkie sklepy były zamknięte. Całe miasto było strojne i pełne ludu.

Książe przyjęty został przez mera i radę municypalną i zwidził gmachy publiczne w towarzystwie lorda Derby i hrabiego Hardwick. Wieczorem miała być uczta, bal i illuminacja. (*Indep. Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 12 Października. Piszą do *Allg. Ztg*: Między innemi pogłoskami jakie tu w tych dniach obiegały w przedmiocie bliskich zmian w organizacji i administracji armji, mówiono także, że liczba pułków piechoty linjowej ma być podwyższoną do stu, przez co jednakże tylko liczba pułków ale nie etat armji powiększoną zostanie.

— Względem przywileju na zaprowadzenie w Austrji wielkiego instytutu kredytowego na wzór *Towarzystwa kredytu ruchomości* we Francji, w ostatnich dniach w tutejszym świecie bankierskim przemagało zdanie, że dom Rotschild odniesie zwycięztwo nad swemi współzawodnikami na tej drodze. (Temi współzawodnikami są jak wiadomo towarzystwa francuskie i darmstadzkie).

— Konkordat zaledwie z końcem roku bieżącego będzie mógł był ogłoszony. Biskupi państwa mają być obecnemi przy uroczystości ogłoszenia.

— Jeszcze ciągle nie mamy pewności względem zastępcy lorda Westmoreland w Wiedniu. W ostatnich czasach wspomniano niejekrotnie lorda Granville, ale to potrzebuje potwierdzenia. Teraźniejszy zastępca lorda Westmoreland lord Eliot, nie ma żadnych widoków utrzymania się na tej posadzie.

Podług wszelkiego podobieństwa lord Stratford de Redcliffe pozostanie na swojej posadzie w Konstantynopolu. Gabinet angielski nie ma wcale zemiaru odwołać stamtąd tego *alter ego* palmerstońskiej polityki, wszystko zatem pozostanie po staremu, tylko zdaje się, że powaga Anglji przez wpływ francuski znowu tam osłabioną została.

— Kardynał Viale Prela otrzymał od Papieża listy, które ma doręczyć Cesarzowi i prymasowi państwa v. Szytowski.

— Dziś przed południem odbyło się znowu posiedzenie Banku, które trwało trzy godziny i na którem wszyscy dyrektorowie byli obecni.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Jeden z korespondentów wiedeńskich w *Gazecie Augsburgskiej* przypisuje misji pana Prokesch Osten w Paryżu charakter rekonesansu dyplomatycznego, ponieważ gabinet wiedeński musi chcieć dowiedzieć się najdokładniej jakie są teraźniejsze zamiary mocarstw zachodnich, a mianowicie czy one zamierzają utrzymać znaczenie jakie same proponowały na konferencjach wiedeńskich i jakiego rodzaju jest teraźniejszy ich plan wojny.

— Czytamy w gazecie *Zeit*, że wiadomości podane przez *Brunner Neuigkeiten* a powtórzone przez inne dzienniki, jakoby epoka koronacji Cesarza naznaczoną była na przyszłą wiosnę, jest zupełnie bezzasadną, albowiem żaden rozkaz nie został wydany, ani żadne postanowienie powzięte w przedmiocie przygotowania do tej uroczystości. W każdym razie, dodaje *Zeit*, koronacja nie odbędzie się aż po uorganizowaniu sejmów prowincjalnych, a ta organizacja w teraźniejszym stanie rzeczy zaledwie mogłaby być ukończoną z końcem roku.

— Biegała tu wieść, że arcy-książe Karol-Ferdynand zastąpi marszałka hrabiego Radeckiego we Włoszech. (*Jour. de St. Pet.*)

D A N J A.

Hamburg 11 Października. Najwyższy sąd w Kopenhadze zgromadził się dziś dla sądzenia byłych ministrów. Oświadczywszy się kompetentnym do téj sprawy, naznaczył pierwsze posiedzenie na dzień 10 listopada r. b. (*Independ. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 11 Października. Głównym wypadkiem jest dziś nota *Monitora* donosząca o brzemienności Cesarzowej. Ta nota posłaną dziś została dziennikowi urzędowemu w skutku konsyljum odbytego przez pięciu lekarzy w St.-Clond, z którego wynikło, że symptomata doświadczane przez Jej C. Mość, nie pozostawiają żadnej wąpliwości względem jej stanu. Cesarzowa której zdrowie jest zupełnie zadowalające, zwidzała wczoraj z Cesarzem wystawę sztuk pięknych.

— Książe i księżna Brabancji mają w piątek o godzinie wpół do jedynastej z rana przybyć do Valenciennes, gdzie przyjęci zostaną przez osoby delegowane od Cesarza i władze miejscowe. Na całej drodze oddawane im będą honory wojskowe. Za przybyciem do Paryża około godziny 4ej, Księstwo Ichmość przyjętemi będą przez księcia Napoleona, który ich poprowadzi do St.-Clond.

Wiadomo jest jaki jest zwykły ceremonjał używany w St.-Cloud przy przybyciu osób należących do domów panujących. Przez czas pobytu Księstwa Ichmość baronowa Pierres pozostawać będzie na służbie honorowej przy Księżnej, a hrabia Arjuzon, szambelan i margrabia Toulongeon oficer służbowy Cesarski, przy Księciu. Eskorta honorowa będzie ciągle na usługi dostojnych gości.

Co do rozrywek jakie przygotowują się, będą widowiska w *Theatre francais*, w wielkiej Operze, w Operze komicznej i w St.-Cloud. Księstwo Ichmość zwidzą ogród botaniczny, Luwr, Wersal, St.-Germain. Wystawę zapewnie więcej niż raz, ale dnie jeszcze nie są oznaczone.

— Książe Pasquier powróciwszy ze swoich dóbr, znajdował się wczoraj na posiedzeniu Instytutu. Zdrowie i rzeźwość tego 88-letniego starca, szczególnie po dość długiej nieobecności, były przedmiotem powszechnego podziwienia.

— Nieporozumienia między Toskanją i Piemontem nie są jeszcze załatwione.

— Wczoraj *Journal des Débats* zapewniał, że rząd hiszpański gotuje się podpisać traktat zaczepny i odporny z mocarstwami zachodniemi. Korespondent dziennika *Independance Belge* zaręcza, że to twierdzenie jest nieuzasadnione. Być może, mówi on, że gabinet hiszpański zamierza wezwać kortezy aby się oświadczyły co do zasady względem tego przymierza, może nawet otrzymał już od niektórych deputowanych przyrzeczenia, że jego propozycje popierać będą, ale zapewniam, że nie było dotąd otwartych negocjacji, ani względem warunków, ani względem samego faktu przymierza między Hiszpanją i mocarstwami sprzymierzonemi, jednem słowem, że dotąd nie ma ani traktatu podpisanego, ani mającego być podpisanym, ani nawet projektu traktatu roztrząsanego lub ułożonego zgodnie z mocarstwami. (*Ind. Belge*).

Paryż 12 Października. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że Księstwo Ichmość Brabanccy przybędą dziś do Paryża. (*Neue Pr. Zeit.*).

— Czytamy w *Times* z daty 10-go b. m., w korrespondencyi z Paryża: Ważne finansowe przesilenie, przez które dziś przechodzimy i postępowe spadanie wszystkich publicznych papierów na czas pewien, boleśnie zajmuje uwagę publiczną i nie małe budzi obawy na przyszłość. Ten stan rzeczy jest przedstawiany w rozmaity sposób. Niektórzy przypisują go spadaniu papierów angielskich, jakkolwiek w istocie spadanie to mało podobieństwa przedstawia z postrachem, jaki tu miewał miejsce. Papiery angielskie stoją wysoko w porównaniu z rentą francuzką, a inne papiery utrzymują swą wartość, kiedy we Francyi stan ich usprawiedliwia najzupełniéj obawy publiczności.

Ludzie, mający wiele doświadczenia w sprawach finansowych, którzy badali pilnie naturę i przyczyny tych fluktuacji, przypisują postępowe i znaczne spadanie, które od trzech tygodni ma miejsce, nie jednemu, ale wielu powodom. Zdaniem ich, deficyt w żniwach nie wystarcza do objaśnienia takiego spadania wszystkich papierów, albowiem, licząc ten deficyt nawet na 10 miljonów hektolitrów, a summę potrzebną na pokrycie go na 300 miljonów fr. widzim, że zniżenie, w rencie i w akcyach kolei żelaznych tylko, wynosi dwa razy więcéj jak ta summa; jeżeli zaś weźmiem na uwagę wszystko co stanowi majątek publiczny, a co dotkniętém zostało podwyższeniem procentu, wynikającém z zniżenia renty, strata ztąd wynikająca dojdzie do kilku miljardów. Deficyt w żniwach niezaprzeczenie jest jednym z powodów, ale nie on jedynie wywołał postrach. Można go przypisać ostatnim pożyczkom, obawom rozszerzenia się wojny i innych pożyczek, których rząd zapotrzebować może. Przyszłe przesilenie, którego się obawiają, i zakłócenia w handlowych przedsięwzięciach, które mogą być tego skutkiem, większe daleko wrażenie wywierają na imaginację publiczności jak deficyt w żniwie. Bezwątpienia, nie małą rolę w tych przedwczesnych obawach przesąd stanowi, ale jeżeli weźmiem na uwagę trudność, jakiéj doświadczono w klassyfikacyi ostatniéj pożyczki 780-miljonowéj, nie można zaprzeczyć, że te obawy są uzasadnione pod pewnym względem.

Znaczna liczba tych, którzy podpisali pożyczkę, spekulowała na podniesienie kursu i eskontowała piękny zysk. Nie ma wątpliwości, że to była najzupełniéj sprawiedliwa spekulacja, ale nie była bez ryzyko, albowiem taż sama liczba podpisujących — a dziś mamy tego dowód — nie miała w zapasie czém zapłacić miesięcznéj raty, jednéj dwudziestéj kapitału, który zyskali, a tem mniej kapitału cztery lub pięć razy większego, na który się podpisali, licząc na stosunkowe zmniejszenie w podpisach. Każdy pragnie mieć zysk i spieszył się sprzedać, jak tylko choć cokolwiek renta się podniosła. To zniżanie wartości, utrzymując się ciągle, wraz z obawą o przyszłość, zmusza do sprzedaży nie tylko posiadaczy papierów pożyczki, ale i tych, którzy muszą utworzyć sobie zasoby do spotkania się z przyszłém przesileniem.

Gdyby znalazła się jakakolwiek wątpliwość, iż przesilenie to głównie przypisać należy wielkiéj massie papierów, zapychających targ pieniężny, i obawie przyszłych pożyczek, koniecznych na potrzeby wojny, zniknie ona po zbadaniu stanu renty 3-procent. w dawniejszych peryodach. W ostatnim kwartale r. 1846, deficyt w żniwie, który był daleko znaczniejszy jak w tym roku, zniżył 3-procentowe z 83 fr. 75 cent. do 80 fr. 90 c. najniższego kursu w owym roku, W 1847, kiedy deficyt w żniwie z 1846 ciężko dał się uczuć, kiedy pszenica doszła do 50 fr. za hektolitr w niektórych miejscach, 3-procentowe nie spadły niżéj jak 77 fr. 25 c. Dziś co do żniwa znajdujem się w tém samém położeniu co w r. 1846, a renta stoi na 63 fr. 83 c., kiedy dotąd zmieniała swój kurs od 83 do 81 fr. Zdaje się więc, że nie sam brak ziarna jedynie jest powodem spadania kursu francuzkich rent, ale je w znacznéj części przypisać należy publicznym zapisom, jakie rząd francuzki otworzył — z jak największém powodzeniem, przyznać to należy— rzeczywiście, liczni posiadacze renty, nie mający wspólnego pomiędzy sobą interesu, zbywali swój papier za jakąbądź cenę, gdy się zaczęto obawiać chwili spadania.

Dowodzą teraz, że gdyby jaki wielki zakład, jak to poprzednio miewało miejsce, był się podjął pożyczki, rząd wprawdzie, nie miałby tym razem, finansowych owacji, jakie uzyskał w trzech różnych okolicznościach, a które, nie ma wątpliwości były dlań bardzo pochlebne; ale w każdym razie wartość owych papierów w perjodzie przesilenia, jak ten przez który dziś przechodzimy, lepiejby się trzymała, albowiem żaden wielki zakład nie zbywałby swych papierów po zniżonym kursie, jak to robią szczegółowi posiadacze, ale byłby je zatrzymał do lepszego czasu. Że dzisiejsza trwoga nie jest sztuczną i że nie jest wywołaną przez ludzi będących za zniżeniem, to jest sprzedających à *découvert*, dowód tego mamy w kursie likwidacyi z 30 z. m. który był równie wysoki, albo nawet dwa razy wyższy jak zwyczajny. Obok tego znajdują się liczni kupujący bez pieniędzy a którzy są zmuszeni rachunek swój prolongować, w nadziei, że jaki szczęśliwy wypadek podniesienie kursu wywoła. Położenie tych graczy łatwo pojąć, gdy ich nadzieje zostaną zawiedzione. Wówczas zmuszonymi są sprzedawać z jaką bądź stratą a targ zalany jest papierami. W dzisiejszym stanie rzeczy mniéj ufająca część publiczności obawia się, że przy dalszém trwaniu wojny; bez żadnych bliskich widoków na pokój, renta spadnie do 60 fr. a nawet niżéj, to jest do kursu w jakim stała w peryodzie najniepewniejszym i najburzliwszym ostatniéj Rplitéj.

Handlowe interesa w Paryżu były bardzo małe w ostatnim tygodniu. (*Times.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Depesza telegraficzna z Trjestu 27 września podaje następujące wiadomości z Konstantynopola:

Sprzymierzeni przygotowują się do postępowania w głąb. Część wojska przeznaczonego pierwotnie do Azji, udaje się do Eupatorji dla sprobowania dywersji przeciw skrzydłu Rossjan. Dziesięć okrętów z temi wojskami udało się już do Eupatorji. Anglicy żądają aby Trebizonda została oddaną pod dowództwo Omera-paszy. Obawiają się tu nowej zmiany w gabinecie.

— Piszą z Larissa 21 sierpnia do *Gazety Trjestyńskiej:*

Rząd turecki wydał gubernatowi Tessalji rozkazy jak najsurowsze, aby usunął w głąb prowincji i osadził pod nadzorem rodziny greckie, a szczególnie te których krewni należeli do walk w przeszłym roku. Rozkazy te których wykonanie powierzone zostało dzikim Albańczykom, wywołały największe nadużycia. Najbogatsi obywatele zostali aresztowani i wtrąceni do więzienia, dla wymuszenia od nich pieniędzy; niektórzy z nich nawet nielitościwie zamordowani zostali w drodze, po odarciu ich z wszystkiego co posiadali. W rowach i studniach spotkać można pokaleczone trupy. Sławny dowódca albański Abbas Loliotis, najokrutniejszy z tych barbarzyńców, miał sobie polecone wykonanie tych rozkazow. Ośm dni temu udał on się do miasteczka Zarkos, gdzie własną ręką na placu publicznym zamordował dwóch starszych tego miasta.

Wszyscy poddani greccy którzy za interesami udali się do Tessalji, po ogłoszeniu traktatu przyjaźni i handlu zawartego z Portą, przybyli już do Terezza, nadgranicznej stacji Grecji. Najprzód udali się oni do konsulów Francji i Anglji, którzy odpowiedzieli im, że mogliby wprawdzie zasłonić ich przeciw uciskom władz tureckich, ale przeciw morderstwom obronić ich nie mogą.

Niejaki Fraxyllos, naczelnik chześcjański z Palikares, który zostawał w służbie Porty z pięćdziesięciu zbrojnemi ludźmi, zemknął z swoją gromadką i schronił się w górach, dowiedziawszy się, że jego teść Exarchos został uprowadzony z wsi Palama dla uwięzienia w Tricala i zamordowany w drodze.

Chcianoby niby utrzymać spokojność w Tessalji a jednak doprowadzają ludności chrześcjańskie do rozpaczy, i jeśli mocarstwa chrześcjańskie nie wmięszają się tu na korzyść tego nieszczęśliwego kraju, wkrótce zostanie on zupełnie wyludniony. Jest to bezwątpienia najpewniejszy sposób zapobieżenia powstan przeciw uciemiężycielom. (*Jour. de St. Pet.*)

Konstantynopol 1 Października. Przyjaciele lor Redcliffe zanadto liczyli na wpływ jego, donosz. c w zeszłym tygodniu, że kwestja względem patrjarchy greckiego, może być uważaną za rozstrzygniętą na jego korzyść. Fakt niezwłocznie zaprzeczył temu zdaniu i dał dowód że zawcześnie opiewano zwycięstwo, chociaż Porta istotnie długo się wachała względem téj nowéj nieprzyjemności dla ambasadora angielskiego. Przedwczoraj jednak usunięcie patrjarchy zostało ogłoszone. Ten wypadek narobił wiele wrzawy, mianowicie w Fanar, gdzie grecy podzielili się na dwa nieprzyjacielskie obozy. Intrygi z obu stron posunięte zostały jak było można najdaléj, wydano wielkie sumy i stronnictwo zwycięskie zaledwie śmie wierzyć swemu tryumfowi, tak dalece wielkie były przeszkody jakie miało do zwalczenia, szczególnie ze strony protekcji lorda Redcliffe.

Wybór nowego patrjarchy da nowe pole do intryg między znakomitościami gminy greckiéj.

— Od kilku dni wiele mówią o powrocie do władzy Kiamila paszy, byłego prezesa najwyższéj rady, który przy upadku Reszyda paszy musiał się usunąć, skutkiem nieprzychylnéj postawy dla Francji w sprawie przekopania międzymorza Suez. Kiamil pasza jak się zdaje przedstawił objaśnienia dowodzące że był tylko narzędziem w téj sprawie, a Francja przebacza mu jego winy i nie stawia żadnéj przeszkody powrotowi jego do urzędu. Mniemają że Kiamil pasza obejmie napowrót swoją dawną posadę prezesa rady, bo zajmujący ją teraz pasza nie posiada zaufania członków gabinetu. Osoby znające ścisłe stosunki Kiamil paszy z Reszydem, upatrują w przywróceniu pierwszego nadzieję powrotu dla drugiego.

Kontyngens anglo-turecki daje bardzo obfity materjał tutejszym nowiniarzom. Przed niedawnym czasem słychać było że ma się udać do Warny albo Szumli, wtem nadszedł roskaz wzywający go do Krymu. Nazajutrz inna depesza nakazywała mu udać się do Kercz i Jenikale, wczoraj nakoniec jenerał Vivian otrzymał zawiadomienie, że ma się udać do Batum i odbyć kampanję pod roskazami Omera. Wieczorem dziś albo jutro rano zajdzie zapewnie nowa zmiana w jego przeznaczeniu.

— Rząd od kilku dni nie miał żadnych wiadomości z Azji i bardzo jest niespokojny z tego względu.

— Listy z Krymu nie przedstawiają żadnego interesu.

— Korpus baszy-buzuków w Dardanelach jest przedmiotem ciągłych obaw i niespokojności. W ostatnich dniach znowu liczne morderstwa popełnione zostały przez to rozkiełznane żołdactwo i napełniły miasto przerażeniem.

Według postanowienia powziętego przez gubernatora i popartego przez konsulów Anglji i Francji, nie wolno im wchodzić do miasta tylko bez broni, tym sposobem usunięto zamięszania, które codziennie zmuszały do rozwijania wielkiéj siły wojskowéj. (*Indépenlance Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 8 Października. Jego Kr. Mość tyle jest jeszcze cierpiący, że lekarze nie pozwalają mu przedsięwziąć podróż do Paryża w czasie poprzednio oznaczonym. Podróż ta według wszelkiego prawdopodobieństwa, opóźnioną zostanie do czasu zwołania Izb, to jest w połowie listopada, a zapewnie dopiero w początku grudnia Jego Kr. Mość będzie mógł udać się do Francji.

— Ministrowie zajmują się przygotowaniami do posiedzeń prawodawczych. P. Cavour przygotowuje projekty praw finansowych. P. Lanza minister oświecenia publicznego, ma także liczne plany ulepszeń w swoim wydziale.

Wczoraj usiłowano zgromadzić w Genui nowy *meeting*, w celu żądania reformy systemu podatkowego. Ale bardzo mało zebrało się na to zgromadzenie i agitatorowie mogli przekonać się że nietylko nie zyskali ale owszem stracili wzięcie i że naród nie ma ochoty wdawać się w kwestje, które w parlamencie winny być prawnie i właściwie rostrząsane.

Według wiadomości z Neapolu rozbrojenie lazaronów spotyka wiele trudności i klasy zamożniejsze przerażone są przypuszczeniami rozbojów i łupiestwa.

Mówią o prawdopobieństwie bliskiéj zmiany gabinetu neapolitańskiego. *(Indep. Belge).*

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

LISTY Z HRUBIESZOWSKIEGO.

(D o k o ń c z e n i e).

Kiedy się zjadą sąsiady,
Jako poważni ziemianie.
O dobro wspólne troskliwi,
Ni posłyszysz tu dorady,
Ni ze starszych ktoś powstanie
Rozpowiadać swe praktyki:
Ale wszyscy już szczęśliwi,
Mieszczą farsy w składne szyki—
Gdy zielony stolik stanie.
Stąd—choć który z gospodarzy
Przedsieweźmie jakie zmiany,
Czy skorzysta—czy się sparzy,
Milczy—jak w grób wmurowany,
Odosobnion każdy myślą.
W sobie tylko jak mól żyje,
Etykietę usta zmyślą,
Serce ni raz nie zabije,
Słowem w całym tu powiecie
Towarzyskiéj brak nam jawy;
Są zebrania, są zabawy,
Lecz brak życia wszystko gniecie.

I o dobrą nie brak głowę;
Jakie takie nawet bracie
Jest tu życie umysłowe,
I Muzy mają swą schronę:
Cóż! gdy wszystko w marnéj stracie
Przez brak życia zagrzebione.

Czasem tylko gdy zawita
Polowańko jakie w knei
Owa z zabaw—upowita
Snem letargu dawnych dziei;
I przy huku, puku, wrzawie,
Pod namiotem Niebios Pana
Naszych uczuć nić stargana
Jeszcze zwiąże się i zmota,
Błyśnie prawych tchnień robota,
Serce z sercem coś zamarzy:
I jak było w stare lata
Człek ze człekiem gdy pogwarzy,
Gdy zagada brat do brata
To mu serce choć bierz z dłoni,
Tak się całe tobie kłoni.
Ale dzisiaj—rzadko kiedy
Taka gratka się nadarza:
Trzeba żyć wśród uczuć biedy,
Bo czucie salon obraża.
Zresztą rzadkie polowania,
Świat dziś inne ma zabawy;
Więcéj w miękkość ciało skłania,
I sznuruje ducha sprawy.
Zatem u nas nasz świat modny
Także pracy takiéj głodny,
A płeć piękna chciwie łyka
Dumasy, Balzaki, Hugi:
W głąb romansu panna wnika,
Ich intryg zna szereg długi:
Tak z książek życia treść zbiera,
Uczy się znać świat zawczasu,
I z umysłem pełnym kwasu
Już sobie męża wybiera.
Choć zna tylko z błędnéj strony
Świat w głów marach wypatrzony,
Drukowany a nieżywy
Lecz ją nudzi już prawdziwy:
Bo pierwiosnki uczuć duszy
Na powieści marach suszy,
Czy z romansów które czyta
Równa w duszy jéj wykwita
Znajomość swych powinności
O których tam nie ma wzmianki?
Czyli polki a ziemianki
Obowiązków matki włości
Wyuczą się z brednéj treści
„Trzech muszkieterów“ powieści?..
To pytanie—sami przecie
Bez słów moich rozwiążecie;
Z bólu—rzucam go na stronę.

Oto macie już spieśnione
Nasze złe i dobre dole,
I pszenicę i kąkole—
Jak gdzie padły—w jaką stronę.
Obraz żywy—duszą brany,
Jak był życiem zmalowany,
Może krzywo nań patrzycie,
Może—pędzel za chropawy;
Ale trudne to są sprawy,
Taki obraz—jakie życie,
Kiedy w życia waszéj nawie
Podążycie ku odmianie,
Gdy tchów Bożych pierś dostanie,
I ja rysunek poprawię.

Kornel Malczewski.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

O WŁADYSŁAWIE SZANIAWSKIM.

(D o k o ń c z e n i e.)

Upragniony wyjazd Szaniawskiego nastąpił w r. 1853 jesienią. Nie mógł on sam prawie uwierzyć swojemu szczęściu i téj myśli, że się zobaczy jeszcze w życiu z drogiemi sercu osobami, z krewnymi, z szacowną Zosią, a nadewszystko z jedyną siostrą. Przytaczamy pieśń jego ułożoną w chwilach oczekiwanego wyjazdu pod tytułem:

MODLITWA.

Dzięki ci Boże, już się chwila zbliża,
Gdy na kolana padnę przed obrazem krzyża
Co widział młodość moję, dziś mogiły chroni
Drogich osób, po których, oko me łzy roni.
Dzięki ci Boże, żeś tyle cierpienia
Wlał w duszę moję pełną uwielbienia
Ku Twym wyrokom, śród niedoli srogiéj,
Za to mi dzisiaj świeci promień błogiéj
Nadziei, którą w Tobie z ufnością pokładam,
I najczulsze ci dzięki za nią Boże składam,
Żebrząc litości Twojéj, byś mnie wrócić raczył
Rodzinnéj ziemi, błędy młodości przebaczył;
Byś mnie w drodze Twą świętą opieką otoczył
Abym nigdy z cnotliwéj ścieżki już nie zboczył;
Bym nakoniec po długiem tułactwie i nędzy
Jak prawdziwy Twój czciciel, dokończył dni przędzy
Na łonie prawdziwego szczęścia i pokoju,
Oczyściwszy wprzód błędy w szczerym łez mych
(zdroju.

Opuścił Szan. Kaukaz w towarzystwie jednego z rodaków F. Krz. udającego się także do kraju za urlopem. Poczciwy F. Krz. umiał łagodzić w ciągu podróży tęsknotę, która coraz go bardziéj dręczyła im bardziéj zbliżali się do miejsc rodzinnych, pragnął Szaniawski w jednéj chwili stanąć u kresu. Ale też żadnego miejsca nie mijał, aby nie zanotować kilku o nim myśli, nie związać kilku rymów, Kizlar, Możdok, Stawropol, Don, Aksaj, Sławiańsk, koleją stoją podpisane pod ulotnemi wierszykami, kreślonemi w drodze, któremi ulgę sobie niósł w niecierpliwéj tęsknocie.

Stanął nareszcie Szaniawski na ziemi Lubelskiéj, trawiony żądzą rychlejszego przybycia do kresu.—Lecz tu już dowiedział się, że najbliżsi z jego krewnych, a nawet siostra, która była przedmiotem tylu utęsknień i marzeń, jakoby już nie żyła. — Z tém większą pośpiesznością zdążał do Czmierników do przyjaciela i krewnego. Lecz nie przeczuwał że tu się miała dopełnić czara jego smutków. Ow proboszcz ksiądz Wojciech, co go to od dawna pragnął przyjąć w gościnne progi, o którego domu wspominał Szaniawski jak o porcie do którego miał zawinąć po tyloletniéj żegludze, ów proboszcz staruszek złożony śmiertelną chorobą, dogorywał na łożu śmierci. Szaniawski przybył aby mu zamknąć powieki do snu wiecznego i pochować ostatniego z bliskich jego sercu.

Odtąd Szaniawski nie może się oprzeć dręczącéj go melancholji. We własnym kraju śród nieznajomych, obojętnych dla niego osób, śród młodszego pokolenia, gdy się spodziewał że tu wszystko będzie dla niego jednem wielkiem rodzeństwem, był to cios straszny dla jego zbolałéj duszy gdy się znalazł tak osamotniony. Ow jego, ideał szacowna Zosia, po 23 latach niewidzenia, przemieniła się do niepoznania pod każdym względem. Począł tęsknić do niedawno z takiem wylaniem żegnających go kolegów. Przybyły z nim F. Krz. wydał mu się jakby bratem rodzonym, jedynym na téj ziemi przyjacielem. W Lublinie i Warszawie nie mógł się obejść bez niego:—Lecz szczególne wydarzenie pojednało go z życiem tutejszem. Jednego razu w Warszawie w jakiemś towarzystwie przysłuchując się toczonym rozmowom i wtrącając się do nich więcéj dla przyzwoitości niż dla pobudki wewnętrznéj, zasłyszał wymówione nazwisko swojéj siostry pani Z. któréj śmierć już dawno opłakał. To imie magiczne jakby z letargu go obudziło: rzucił się z siedzenia i zawołał:

— Czy pani ją znała kiedy za życia?

— Jakto za życia? odrzekła zapytana dama. To jest dobra moja przyjaciołka, z którą co dzień się widuję. Mieszka tu w Warszawie niedaleko przy ulicy Sto Jańskiéj.

— Ah pani, to moja siostra, o któréj śmierci dawno mnie zapewniono.

I jednéj nie tracąc chwili, wybiegł z pośród towarzystwa spiesząc do wskazanego domu przy ulicy S. Jańskiéj. Tak wciągu kwadransa odzyskał jedyny skarb jaki mu na téj ziemi pozostał, tém droższy dla niego, iż go miał za stracony i tylu już łzami opłakany.

Odtąd dla Szaniawskiego zaczyna się nowa epoka. Jakby odrodzony, w własnym kraju, obok kochanéj siostry, pędzi w Lublinie dnie wolne, uprzyjemnione ciągłą przytomnością i ożywione troskliwością wylanéj dla niego siostry i siostrzenic, które całe starania poświęcają około wujaszka, słuchają jego opowiadań, lub czytają z nim książki.

Silnéj był budowy Szaniawski, zahartowany niewygodami i ciągłemi wyprawami Kaukazkiemi. Zdawało się że długo jeszcze będzie się cieszył tem życiem spokojnem do jakiego tyle lat tęsknił. Nie znał prawie co to chorować. Ale témbardziéj położenie jego zdrowia było niebezpieczne i stan wątpliwy.—Razem upomniały się o swoje, choroby i niemoce, które tak długo zwalczał. Na półtora tygodnia przed śmiercią opanowały one tę silną organizację co zdawała się z nich naigrawać; a w d. 5 marca b. r. uderzenie apoplektyczne przy najśpieszniejszym ratunku przecięło pasmo jego żywota, osierocając całą duszą oddaną mu siostrę i jéj córki, które widzieliśmy ubolewające nad jego ciałem, w owym domku w Lublinie.

Władysław Szaniawski we wszystkich położeniach życia najwyższą okazywał religijność. Przeczuł on bliski swój koniec i polecił siostrze aby za duszę jego we wszystkich kościołach w Lublinie, była odprawiona w jednym dniu msza święta. Ta to mocna wiara utrzymywała w czystości jego charakter, i śród najsprzeczniejszych igrasżek losu, upaść mu nie dozwoliła.

Przytaczaliśmy wyjątki z jego zbiorku rymotwórczego, nie przysądzając im wielkiéj wartości poetycznéj, ale jako skazówkę usposobień człowieka, którego żywot jest jak piękna księga, wiele mogąca nauczyć każdego, który szukał żywego wzoru wytrwałości i cnot użytecznych. A jeżeli nas zajmują i nauczają zmyślone charaktery i sytuacje powieści jakiéj, jeśli się tam zachwycany pięknością i potęgą uczuć które nam ku nauce tworzy i uosobia wyobraźnia powieściopisarza; sądziłem za użyteczne skreślić te ulotne wspomnienia o człowieku, który niedawno pośród nas istniał, a między przyjaciołmi i znajomymi pozostawił błogą pamięć cnót rzadkich uczuć najszlachetniejszych. *W. D.*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Nicm. Boscy Maks. i Manr. ob. z Lipy. Grabowski Mieczysław ob. z Magierowéj woli Garbowiecki Ign. ob. z Sowiéj woli.— *H. Litew.* Micewicz Lud. ob. z Wielkobola.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Domańscy Edward ob. do Rożenka i Damazy ob. do Zalesia. Trzetrzewiński Leon ob. do Chodakowa. Zabłocki Józef ob. do Juliszewa.

TEATR WIELKI. Jutro: *Lalka norymbergska. Gizella.*

— Wkrótce w teatrze rozmaitości daną będzie nowa komedja z francuskiego tłómaczona, pod tyt. *Trzy wizyty.*

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w południe 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Tabela wygranych 3éj klassy 86éj loterji klassycznéj.



Koléj Żelazna Warszawsko-Wiedeńska.—Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzi. 6 3/4 rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza; o godzinie 5téj po południu osobowy (Sznelcug) do Granicy i Łowicza; o godzinie 6téj po południu osobowo-towarowy do Łowicza.—Pociągi przychodzą do Warszawy: o godzinie 9 1/4 rano osobowo-towarowy z Łowicza; o godzi. 6téj po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza; o godzin. 11téj w wieczór osobowy (Sznelcug)

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Października 1855 roku. — Starszy Cenzor F. S o b i e s z c z a ń s k i.